

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17^e)
Métro: Villiers Tel.: WAG 00-45

Ryszard WRAGA

«DWÓJKA» A BEZPIEKA

P Stanisław Czarnowski w nr 87 biuletynu „Kraj”, polemizując ze mną na temat mego artykułu „Entuzjazm a rzeczywistość” („Syrena”, nr 459), protestuje przeciwko używaniu w stosunku do Zbigniewa Florczaka „niewybrednych epitetów” w rodzaju: „notoryczny agent Bezpieki, prowokator i plugawiec”. P. Czarnowski stwierdza, że twierdzenia te są „pozbawione podstaw”, a na dowód przytacza (jeżeli dobrze zrozumiałem) fakt, że w październiku ub. r. Florczak (wraz z Putramentem) był atakowany przez moskiewską „Prawdę”.

Fakt atakowania kogokolwiek przez prasę sowiecką nigdy nie był (i nie jest) dowodem, że atakowany nie jest agentem sowieckim, jak nie będzie żadnym dowodem, że Florczak nie był takim agentem, jeżeli we właściwym czasie będzie on przez tę samą Bezpiekę „zlikwidowany”. Są to t. zw. „osobliwości demokracji sowieckiej”. Twierdzenie moje nie było wyszane z palca: nie trzeba przypuszczać, że działalność różnych ekspozytur Bezpieki za granicą jest zawsze okryta tajemnicą nie do przeniknięcia. W pracy Bezpieki też jest wiele partactwa i każdy kto idzie na jakąkolwiek z nią współpracę (jak z każdą policją) musi być przygotowany, że któregoś dnia „wysypie się” lub... „zostanie wysypany”. W jednym moim p. Czarnowskiemu ustąpić: skoro mówi się o kimś „agent Bezpieki i prowokator”, nie trzeba do dawać „plugawiec”. Jest to typowe nadużywanie przez Polaków synoni-

mów i przymiotników, któremu, kam się, ulega niekiedy również i niżej podpisany.

Ale zostawmy Bezpiece co jest Bezpieki, nie mówmy o Florczaku, a pogadajmy sobie o samej Bezpiece, konkretnie: o zestawieniu Bezpieki z tzw. „Dwójką”.

„Dwójka” to ulubiony temat polskich rozmów kawiarnianych i tandetnej publicystyki, mimo że nikt nie wie dokładnie, co rozumie pod tym słowem. Napisałem kiedyś ogromniasty artykuł p. t. „Polski kompleks Dwójki”, którego nie wydrukowałem, a w którym chciałem udowodnić, że Polacy, wskutek wypaczeń historycznych, nie mają normalnego, zdrowego podejścia do służby bezpieczeństwa (jak np.

idealne pod tym względem społeczeństwo brytyjskie czy skandynawskie), lecz kierują się zawsze jakimś zagrożeniem, emocjami, które objawiają się w przeróżny sposób.

Pomówmy o t. zw. „Dwójce” i przyjmijmy uproszczony, chociaż nieściśle pogląd, że „dwójka” nazywa się całokształt służby bezpieczeństwa państwa: a więc i wywiad zagraniczny, i kontrwywiad wojskowy, i policja polityczna, i inne tego rodzaju służby. Jest to — jak powiadam — pogląd uproszczony i być może wielu zainteresowanym wyda się krzywdzący. Ja np. pracując przed wojną w ciągu długich lat w naszej służbie informacyjnej przeciwko Sowietaom, nigdy nie interesowałem się policyjną służbą bezpie-

czeństwa, a znów inni moi znajomi, pracując w kontrwywiadzie, powiedzieli przeciwko Niemcom, nie stykali się nigdy z pracą przeciwko Rosji czy komunizmowi. Ale z punktu widzenia interesów państwa i społeczeństwa, takie różniczkowanie jest sprawą drugorzędą. Wszystkie te działy tworzą jeden — bezpieczeństwa państwa, zawsze dla każdego państwa i społeczeństwa nieodzowny, ogromnej wagi i wielce odpowiedzialny.

Wykładałem przez wiele lat w różnych szkołach i środowiskach historię wywiadu i wiem, że nigdy i nigdzie nie było idealnej służby bezpieczeństwa. Mało tego, w historii tych służb, niezależnie od geografii i warunków historycznych, powtarzały się te same wady, podobne wydarzenia, takie same błędy i przecoczenia. Właśnie historia tych spraw uczy, że historia niczego nie uczy.

Polska „dwójka” lat 1918-1939 miała na pewno pełno wad, znanych już

Dokończenie na str. 3-ciej

Tibor TOLLAS

Wspólny los — wspólna przyszłość

Tibor Tollas, żołnierz i poeta węgierski, dziewięć lat spędził w więzieniu. Uwolniony przez powstańców, brał udział w walkach na ulicach Budapesztu. Po zgnieciu powstania węgierskiego przez armię sowiecką, Tollas zmuszony był — jak tyłu jego rodaków — szukać schronienia poza granicami własnego kraju. Obecnie przebywa na Zachodzie i jest współredaktorem nowopowstałego pisma wolnych Węgrów — „Nemzetör” (Straż narodowa). — Red.

Rok 1939. Po złamaniu bohaterskiego oporu narodu polskiego, dwie dyktatury wojskowe dzieli się łupem. Hitler obiecuje Węgom nowe teryto-

ria, jeśli mu one dopomogą lub co najmniej pozwolą na przemarsz wojsk niemieckich przez kraj. Wierne zasadom moralności, Węgi nie tylko odmawiają współpracy, lecz oświadczają, że każdej próbie naruszenia granic przeciwstawią się zbrojnie. Kilka tygodni później, przyjmując one bratersko tysiące Polaków, uchodzących z zajętej przez wroga ojczyzny, jakby przeczuwając, że ten sam los stanie się wkrótce i ich udziałem.

Raz jeszcze, jak często w historii tych dwu narodów, nieszczerca jednego znalazły u drugiego zrozumienie i wywołały gorącą falę sympatii.

Dobrze zrozumieć, na czym oparte jest poczucie bliskości, mogą tylko ci, którzy ostatnie 20 lat spędzili na obszarach naddunajskich.

Narody żyjące na rubieżach pomiędzy Wschodem a Zachodem zdają sobie co raz lepiej sprawę, że mogą liczyć jedynie na samych siebie. Stanowiąc bowiem na szachownicy europejskiej pionki, poświęcane dla czyjś korzyści.

STYX

Repatrianci z Sowiearów

Prasa warszawska obliczyła, że jeśli wszystko pójdzie dobrze, przybyć może w tym roku do kraju 120 tysięcy repatriantów z Rosji Sowieckiej.

Jak na warunki ekonomiczne istniejące obecnie w Polsce — jest to liczba olbrzymia. Powagę problemu podnosi fakt, że repatrianci są zbiedzeni i sponiewierani. Często zjawiają się na granicy w szmatach. Po przyjeździe do Polski nie mogą liczyć na znaczne mieszkanie, ponieważ ruch budowlany nie nadąża za naturalnym przyrostem ludności i zgęszczeniem na jedną izbę rośnie z roku na rok. Perspektywy zatrudnienia są też mizerne, albowiem niszczące efekty ubiegłej sześciolatki dopiero dziś wychodzą na jaw w postaci dotkliwego bezrobocia i redukcji.

120 tysięcy! — To niemal tyle, ile Węgrów uciekło na zachód po rewolucji październikowej. Politycznie — oba problemy są całkiem odmienne. Węgrzy uchodzą z ojczyzny, — Polacy do niej wracają. Ale pod względem społecznym i socjologicznym oba zagadnienia wykazują b. wiele podobieństw. Tu i tam ludzie masowo zmieniają miejsce pobytu, przenoszą się w nowe środowiska, potrzebują mieszkania, pracy, pieniędzy na opędzenie najkonieczniejszych wydatków, opieki nad dziećmi, pomocy lekarskiej.

Dla Węgrów poruszono cały świat. Organizacja Narodów Zjednoczonych uchwaliła szereg rezolucji, Międzynarodowa Komisja Migracji Europejskiej w Genewie zorganizowała transport statkami i samolotami, poszczególne państwa przyjęły już tysiące lub dziesiątki uchodźców. Równocześnie popłynęły szerokim strumieniem ofiary zarówno dla zbiegów jak i dla ludności pozostałej na Węgrzech, gdzie mnóstwo rodzin utrzymuje się prawie wyłącznie z paczek żywnościowych i odzieżowych, nadsyłanych z Zachodu. Międzynarodowa Konfederacja Wolnych Związków Zawodowych w Brukseli założyła tzw. Fundusz Solidarności, który zasilał ze wszystkich stron świata, systematycznie wspomaga na Węgrzech zbiedniałych i głodujących obywateli. Stany Zjednoczone, które same przyjęły dwadzieścia kilka tysięcy Węgrów przewiezionych częściowo samolotami wojskowymi z Monachium, rozważają w Kongresie w oparciu o wyniki specjalnej misji wice-Prezydenta Stanów Zjednoczonych, Nixona, projekt nowego prawa dla uchodźców z Węgier i innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej.

Oto główne elementy systemu pomocy zorganizowanej na rzecz Węgrów. W przeciwieństwie do uchodźców węgierskich, idących na wygnanie, — repatrianci polscy wracają do ojczystego kraju, gdzie żyć będą wśród rodaków. Ale tylko drobny ich odsetek, pochodzący z Polski centralnej, powródzi do domów rodzinnych — jeśli w ogóle je odnajdzie. Olbrzymia większość powracających, zwłaszcza deportowanych z Ziemi Wschodnich, nie znajdzie żadnego oparcia i będzie musiała życia zaczynać od nowa. Ale to nie wszystko. Prasa krajowa już dziś bije na alarm z powodu ofiar, jakie trzeba będzie ponieść nie tylko na rzecz repatriantów przekraczających

Bracia Polacy!

Nie jest przypadkiem, że iskra która wznieciła pożar nad Dunajem — błysnęła w Poznaniu. Tysiące naszych studentów, naszych robotników zebrały się celem zamianowania swojej solidarności, pod pomnikiem Bema. Tej solidarności, której nie wyczuliśmy nigdy ani na Wschodzie, ani na Zachodzie; solidarności, możliwej jedynie tam, gdzie się cierpi wspólną biedę, gdzie się dzieli wspólny los.

Biliśmy się na barykadach nie tylko za własną ojczyznę, lecz za wolność Europy, a nawet — świata.

Zachód nas zachęcał — i nam nie pomógł. Musieliśmy opuścić kraj — i przypomniał nam sobie rok 1939. Po raz wtóry w ciągu 20 lat, znaleźliśmy się na emigracji. W 1945 roku pytano nas ze zdziwieniem: „Dlaczego? Przecież wojna jest skończona, na świecie zapanował pokój”. Dziś, Zachód zaczyna rozumieć, lecz nie jest jeszcze bynajmniej gotów przystąpić do czynów. A w międzyczasie czerwony niedźwiedź, rozochocony, szykuje się do zmiądzenia Europy; Europy, której męźowie stanu, kierowani tymi czy innymi względami gospodarczymi czy prestiżowymi, nie decydują się zjed-

Dokończenie na str. 3-ciej

REPATRIACJA

B.D.I.C

Luksusowe ośrodki repatriacyjne, zorganizowane na północnej i zachodniej granicy Polski, te wspinały, we wszystko wyposażone ośrodki, które miały ośnić „masowo powracających” z Zachodu Polaków — od przeszło półtora roku czekają na repatriantów i świecą pustką. Apel Bieruta z 23 lipca 1955 i wysiłki jego następców spaliły na panewce. Ogromne wydatki, poniesione na urządzenie tych ośrodków, wydatki pokryte przez polskiego podatnika — okazały się zbędne i kompromitujące.

Nędzne baraki, skłcone napręde w Przemysłu i Terespolu-Białej Podlaskiej; baraki, w których ludzie w łachmanach śpią pokotem na łózkach bez siatek, na gołych i obrzydliwie poplamionych matercach; baraki przypominające łagry sowieckie; baraki, w których na trzypiętrowych łózkach gnieźdzą się obok siebie, pomieszani w nieprawdopodobny sposób, dzieci, kobiety i mężczyźni; baraki, w których panuje nieopisany brud i w których każdej chwili grozi wybuch epidemii — nie mogą pomieścić ludzi, którym udało się wyrwać z bolszewickiego piekła.

Oto wynik polityki repatriacyjnej warszawskiego reżymu komunistycznego. Polityki, która — zapominając zupełnie o deportowanych do Sowiearów Polakach — cały swój wysiłek kierowała na zlikwidowanie niewygodnej emigracji na Zachodzie.

Wschodnie ośrodki repatriacyjne są dzisiaj przepelnione. Ale nie możemy zapominać o tym, że repatriacja z Rosji właściwie jeszcze się nie zaczęła. Jak dotychczas, ludzie przybywają przede wszystkim na podstawie tak zw. „wyzwołów” indywidualnych, a więc ludzie, o których ktoś z rodziny mógł się skutecznie upomnieć. A co z resztą? Co z tą ogromną masą? Istnieją wprawdzie w Rosji dwie placówki repatriacyjne, w Moskwie i w Kijowie, ale skuteczność ich pracy jest minimalna, jeśli nie zgoła żadna. W Sowiearów Polacy są przecież rozrzućeni na przestrzeni 22 milionów kilometrów kwadratowych: dwie placówki reżymowe to kłupy ze zdrowego rozsądku. A ludzie czekają już od przeszło dwunastu lat na możliwość opuszczenia sowieckiego raju. Reżym jednak ma swoje powody, dla których nie stwarza ułatwień powrotowych.

Ilu jest jeszcze Polaków w Rosji? Na to pytanie nikt nie jest w stanie dać wyczerpującej odpowiedzi. Polska emigracja na Zachodzie, która od lat domagała się od reżymu zajęcia się sprawą deportowanych i bezprawnie przez Sowiearów przetrzymywanych Polaków — nie miała żadnej możliwości sporządzenia odnośnej statystyki. A reżym tym piekącym problemem przez dwanaście lat nie interesował się wcale. Toteż gdy dzisiaj, pod naciskiem narodu i emigracji, musiał wreszcie do tej sprawy przystąpić, może operować li tylko liczbami szacunkowymi. Prof. St. Wieluński, który — jak widać z jego artykułu w „Życiu Warszawskim” — wiele czasu ostatnio temu zagadnieniu poświęcił, bezradnie rozkłada ręce: „Naprawdę trudno jest powiedzieć”.

Prasa krajowa oblicza, że w Sowiearów przebywa dzisiaj od 1 do 2 milionów Polaków, czekających na repatriację. Przyjmijmy cyfrę średnią — półtora miliona. Założmy ponadto — a zdaje sobie dokładnie sprawę z lekkoomyślnością takiego założenia — że Moskwa nie będzie robiła żadnych trudności. Jak długo w tych warunkach będzie trwała repatriacja? Według różnych oświadczeń krajowych, warunki gospodarcze — a zwłaszcza katastrofalna sytuacja mieszkaniowa — nie pozwalają na przyjęcie więcej niż około 120 tysięcy ludzi rocznie. Oznacza to, że okres repatriacji ma trwać przeszło dziesięć lat!

Oto jest problem, nad którym nie możemy przejść do porządku dziennego. Oto do czego doprowadził system gospodarczy, który dzisiaj nakazuje pozostawienie w Sowiearów jeszcze przez dziesięć lat ludzi, z których wielu przebywa tam już od lat siedemnaście.

I dlatego obok organizowania pomocy dla tych, którzy już przybyli lub przybędą w najbliższym czasie, musimy żądać, by reżym radykalnie zmienił swoje plany gospodarcze. Nie rozbudowa ciężkiego przemysłu służącego interesom imperializmu sowieckiego, lecz budownictwo mieszkaniowe i zagospodarowanie ziemi, która w tyłu powiatów do dziś dnia jeszcze leży odłogiem — powinno być najpilniejszym zadaniem administracji warszawskiej.

Przy racjonalnej gospodarce Polskę dziesięć stać jest na przyjęcie kilkuset tysięcy ludzi rocznie. Repatriacja z Sowiearów nie może się przeciągnąć na okres dziesięciu lat. Dzisiejsi kierownicy administracji warszawskiej ponoszą za to pełną odpowiedzialność.

Stanisław PACZYŃSKI.

Dokończenie na str. 2-giej

Jean BERNIER

Comme Chepilov, Gromyko obéira à la «Direction collective»

Le remplacement de Chepilov par Gromyko au ministère soviétique des Affaires étrangères a ramené sur l'eau les histoires habituelles de «mous» et de «durs», de luttes de personnes et de clans, chères a tant de commentateurs occidentaux, aux prises avec les «mystères» de la politique soviétique. A croire ces singuliers experts, des politiques divergentes ou opposées s'affronteraient constamment au sommet du parti et de l'Etat, incarnées tour à tour par tels ou tels personnages et telles ou telles factions. De même que, par exemple, Khrouchtchev le mou serait aux prises avec Molotov le dur, de même qu'il y aurait ainsi une politique Khrouchtchev et une politique Molotov ou une politique Boulganine, Malenkov, etc... avec leurs leaders, leurs cliques, leurs fluctuations, il y aurait eu aux Affaires étrangè-

res, une politique Chepilov (axée, spécifie-t-on, sur le Proche-Orient) et il y aurait dorénavant une politique Gromyko, centrée sur l'Europe et plus ferme.

Ce n'est pas dans ce sens que nous orienterons nos propres commentaires. Pour modestes qu'ils soient et réduits à la plausibilité, ils partiront du fait que la politique extérieure du Kremlin (comme toute la politique soviétique) dépend strictement de la Direction collective, c'est-à-dire du présidium, et que, quel que soit le ministre, il est hors de question qu'il la marque d'un cachet personnel. Simple agent d'exécution, comme Chepilov, Gromyko se bornera a obéir. La soudaineté et la brutalité du remplacement de Chepilov quatre jours après qu'il eut exposé devant le Soviet suprême la politique extérieure soviétique, sont normales. Elles témoignent à la fois du mépris avec lequel le présidium traite le «parlement» et du bon fonctionnement de la direction collective.

Cela dit qui est essentiel, le remplacement de Chepilov par Gromyko a, comme toute décision de cette sorte, des déterminations multiples qui, pour accessoires qu'elles soient, n'en présentent pas moins quelque intérêt. Les premières et sans doute les plus marquantes tiennent dans la réponse à la question posée par la coincidence du changement de ministre avec la nouvelle «offensive de paix» soviétique. Cette question est en réalité double et peut se formuler ainsi: quel est le contenu du nouveau tournant tactique de l'immuable politique extérieure du Kremlin, et pourquoi Gromyko est-il mieux qualifié que Chepilov pour en assurer l'exécution?

La réponse ne prête guère à discussion.

La nouvelle «offensive de paix» vise en tout premier lieu à jouer de Londres et de Paris contre Washington en utilisant les prétentions de l'Entente cordiale (rénovée et renforcée par la «relan-

dokończenie na str. 2-giej

ZBIÓRKA NA POMOC RODAKOM W KRAJU

Nie zwlekaj z pomocą — przeszło trzy tysiące podań od Rodaków z Kraju wołających o pomoc w lekarstwach, odzieży!

Wpłacili:
J. Kossowski 500 fr.; A. Potoczek 1000 fr. (po raz drugi); Zarząd Główny Zw. Rzerw. i b. Wojsk. we Francji 5000 fr.; L. Strutyński 500 fr.; J. Wachowiak 500 fr.; prezes F. Kędzia 500 fr.; prezes T. Krawczyński 500 fr.; J. Nowocień 2000 fr.; O. Woronowicz 1500 fr.; M. Martyka 1000 fr.; K. Miłucha 2000 fr.; Gryszkiewicz-Trochimowski 2000 fr.; inż. Ziemiński 1000 fr.; G. Klüber 10.000 fr.; inż. B. Krowczyński 1000 fr.; M. Orman 5000 fr.; S. Kalbarczyk 1000 fr.; E. L. Strauch 2000 fr.; W. Kędziński 2000 fr.; L. Krzyżński 1000 fr.; Foyer Y.M.C.A. (Kolo Polskie) Nilvange 2500 fr.; Z. W. Paryż (17) 2000 fr.; Kolo SPK Marsylia, zebrane na walnym zebraniu Kola 10.900 fr. (zarząd Kola SPK Marsylia 5000 fr., W. Piekarski 1000 fr., Dr C. Zaorski 1500 fr., Z. Marszałek 300 fr., St. Szymborski 300 fr., M. Zawadzki 200 fr., ks. M. Lasok 300 fr., podpis nieczytelny 200 fr., K. Michałowski 200 fr., Z. Kamiński 500 fr., B. i M. Klemensiewicz 1000 fr., Stefan Horodyski 400 fr.). Razem 55.400 fr.
Do dnia 25 lutego b. r. zebrano ogółem 305.650 fr.

Nasz kolega redakcyjny i przyjaciel

MARIAN CZARNECKI

od kilku dni przebywa w Algierze.

W następnym numerze „Syrena” rozpoczynamy cykl jego reportaży o sytuacji w francuskiej Afryce Północnej.

FP 2156

W. J. G.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

WYMOWNE POPRAWKI

W trzy dni po dymisji Szeplowa zawsze wymowny Nikita Chruszczow udzielił obszernego wywiadu znanemu amerykańskiemu dziennikarowi J. Alsopowi. W części politycznej wywiadu nie wysłał się na oryginalność. Rozumując dobrze jak ujemne wrażenie w świecie arabskim wywołało nagłe odejście Szeplowa, pierwszy sekretarz partii podkreślił jak najbardziej stanowczo, że expose dotychczasowego kierownika resortu spraw zagranicznych z dn. 12 lutego odzwierciedla ściśle poglądy całego Prezydium i że zmiana osoby nie oznacza w najmniejszym stopniu zmiany polityki. Podając banał powyższy do wiadomości powszechnej Chruszczow określił go szeregiem barwnych aforyzmów tego samego pokroju. Wyraził pragnienie, aby istnienie państw „socialistycznych” uznane zostało przez świat wolny za dopust Boży, aby znikły w stosunkach wzajemnych nie tylko drobne utrudnienia, ale także gotowie zbrojne i bazy zamorskie. St. Zjednoczone winny „poniechać materialnego i psychologicznego przygotowania trzeciej wojny światowej” i wycofać swoje siły z Europy i z Azji. Po jednoczesnym wycofaniu wojsk obcych z Niemiec Sowieci wspaniałomyślnie i mimo istniejącej umowy cofnąłby swoje garnizony na Litwie i na Bug, na Zakarpaczkę Rus i na Dniestr. Układ stosunków na Bliskim i Środkim Wschodzie winien być zapewnił zupełną swobodę manewru i ekspansji dla ZSSR w tym naftodajnym rejonie.

Po tak odważnym bujaniu w strzachu odległych od prawdopodobieństwa i rzeczywistości, Chruszczow rozwinął przed Alsopem wizję szerokiego przewrotu gospodarczego. W jego ujęciu decyzje, powzięte ostatnio przez plenum Centralnego Komitetu partii i zmierzające do decentralizacji zarządów przemysłu miałyby nabrać rozmachu popieranego niegdyś przez niego planów zagospodarowania azjatyckich nieużytków lub zastąpienia wsi przez agromiast. Wszystkie ministerstwa w liczbie kilkudziesięciu kierujące dotąd centralnie z Moskwy lub ze stolicy poszczególnych republik każdym zakładem przemysłowym od Brześcia do Władywostoku i od Archangielska do Batumu — miałyby być obecnie skasowane. Całe terytorium ZSSR ma być podzielone na niesprecyzowaną jeszcze ilość gospodarstw jednolitych rejonów i w każdym z nich powstaną władze zarządzające zakładami przemysłowymi na miejscu. Czynnikami koordynacyjnymi działalności poszczególnych rejonów pozostaną jedynie urzędy planowania, związane poprzez organa planowania poszczególnych republik z planem państwowym w Moskwie. W dużym więc stopniu dotychczasowe czynności poszczególnych ministerstw przejęte zostaną przez urzędy planu. Dotyczy to w szczególności wszystkich projektów rozwoju przedsiębiorstw i inwestycji. Ogromne dysproporcje istniejące w rozmiarach i potencjale przemysłowym poszczególnych republik na pewno nie ułatwią tego zadania. Zamierzona reforma ma przynieść w wyniku większą swobodę działania dla kierowników poszczególnych zakładów. Jak do tego byli oni zmuszeni ciągle oglądać się na rozporządzenia z centrali. Ten właśnie stan rzeczy okazał się przy rozmiarach uprzemysłowienia po prostu nie do wytrzymania, bo prowadził do całkowitego zbiurokratyzowania wytwórczości. (Jest rzeczą charakterystyczną, że Gomułka, przemawiając 24 lutego na dorocznym kongresie inżynierów i techników w Warszawie, zapowiedział decentralizację zarządów przemysłowych także w Polsce).

Chruszczow podkreślił z naciskiem fakt, że na skutek zamierzonych reform wiele dziesiątków tysięcy inżynierów i techników zostanie zwolnionych z prac biurowych dla pracy produkcyjnej w dawnych i nowych przedsiębiorstwach. Oznacza to poważne przesiedlenia i w warunkach budownictwa mieszkalnego w Sowieciech zabieg równie niełatwy jak zrealizowanie chruszczewowskiego planu „agromiast”.

Temat przesiedleń na wielką skalę wypłynął nieoczekiwanie w Sowieciech także z całkiem odmiennego powodu. W dniu 11 lutego Rada Najwyższa ZSSR postanowiła otworzyć z powrotem w dawnych granicach autonomiczne Republiki Kabardyno-Balkarska i Czeczeno-Inguska oraz autonomiczne okręgi Czerkiesko-Karaczaj i Kałmucki. Republiki te i okręgi zostały „skasowane” w latach 1943-44 i cała ich ludność deportowana do Kazachstanu za „kolaborację” z Niemcami. Przesiedlenie zostało z górą 600 tysięcy ludzi. Obecnie uznano ten zabieg za „brutalne pogwałcenie leninowskiej polityki narodowościowej”. Dokonano „rehabilitacji” deportowanych i udzielono im pozwolenia powrotu do dawnych siedzib, co ma być dokonane do 1960 r.

Nie powrócą natomiast do siebie, również „skasowani” Niemcy Powoła i Tatarzy Krymu. Republiki ich nie zostały z powrotem powołane do życia po prostu dlatego, że ulegli oni całkowitej eksterminacji. Zresztą i dola tych, którzy teoretycznie uzyskali prawo powrotu do dawnych siedzib, nie będzie lekka. Jeśli potrafią

odtworzyć na nowo ośrodki narodowego życia, dadzą dowód niezwykłego hartu i wytrwania.

W potwornym kręgu komunistycznego bytowania nie jedna poprawka jest w konflikcie ze zdrowym rozsądkiem, z praktyczną rzeczywistością, z prawem człowieka.

W. J. G.

Gromyko o béira...

dokończenie ze str. 1-ej

ce européenne » et la construction de l' « Afrique » à l'indépendance envers l'Amérique. Spécialiste de l'O.N.U. et des affaires anglo-saxonnes, Gromyko était mieux qualifié que son prédécesseur, lequel fait figure d'intellectuel, pour mener à bien cette tâche conforme aux directives dictées par Staline au XIX^e Congrès. Fonctionnaire rompu à l'école de Molotov, il ne risque ni de faiblir ni de broncher là où Chepilov, peu expérimenté et moins impersonnel eût peut-être été exposé à le faire. Bref, dans l'exécution d'une politique « pacifique » d'invités à l'Angleterre et à la France, conjointes à de violentes attaques contre l'Amérique, Gromyko, flanqué de l'apparatchik Patolitchew, apparaît à bon droit comme plus expert et plus solide que Chepilov.

D'autres facteurs, moins directs ou moins immédiats, n'en intervinrent pas moins, très vraisemblablement, dans la substitution de Gromyko à Chepilov, notamment l'état de santé de Molotov qu'on a lieu de croire médiocre. Dans une phase diplomatique peut-être riche en développements imprévus, l'indisponibilité ou la disparition éventuelles de celui

DZIEŃ ZA DNIEM

ŚRODA, 20 LUTEGO

Pierwsze posiedzenie nowego polskiego „sejmu”. Marszałkiem został Wycech, na premiera wyznaczono za radą Gomułki — Cyrankiewicza (jeden głos przeciw). Do Rady Stanu weszli: przewodniczący — Zawadzki, następni Albrecht, prof. Kulczyński, O. Lange, Podędzworny, Horodecki, Banach, Chajni, Gomułka, Kruczkowski, Loga-Sowiński, Musiałowa, R. Nowak, Ożga-Michalski, Zawiejski. Nie weszło kilku wybitnych „natolifczyków”.

Do Nowego Jorku przybyła delegacja polska, starająca się o pożyczkę.

CZWARTEK, 21 LUTEGO

Królowa Elżbieta i książę Edynburska opuszczają Lizbonę.

Israel w dalszym ciągu żąda spreycyzowanych gwarancji, nim przystąpi do ewakuacji Gazy.

Szwecja stosuje ostrą notę do Sowieci, oskarżając rząd sowiecki o kłamstwo.

Reżym warszawski żąda od Danii wydania braci GAB, którzy uciekli na Bornholm.

PIĄTEK, 22 LUTEGO

Opinia publiczna w Ameryce jest przeciwna jakimkolwiek sankcjom w stosunku do Izraela.

Kancelarz Adenauer opowiada się za stworzeniem jednego tylko ogólnoeuropejskiego parlamentu.

Dymisja rządu japońskiego. Nowym premierem ma zostać Kishi.

Rząd Kadara zapowiada, że wszyscy „kontrewolucjonści”, którzy brali udział w powstaniu, pójdą pod sąd.

SOBOTA, 23 LUTEGO

Generał Franco udzielił dymisji całemu rządowi hiszpańskiemu.

Zapowiedź podróży wiceprezydenta Nixona do Afryki, m. inn. do Maroka i Tunisu.

Połączenie dwu odłamów włoskich socjalistów zostaje odroczone.

Konferencja pomiędzy sekretarzem stanu Dullesem a ambasadorem Izraela.

NIEDZIELA, 24 LUTEGO

Premier Guy Mollet i minister Pineau odlatują do Ameryki na rozmowy z prezydentem Eisenhowerem i Dullesem.

Gomułka oświadcza na zebraniu architektów, że należy szukać wzorów za równo w świecie kapitalistycznym, jak socjalistycznym.

PONIEDZIAŁEK, 25 LUTEGO

Israel zgadza się na opuszczenie Gazy, pod warunkiem, że władzę obejmie tam O. N. Z.

Pierwsze rozmowy premiera Mollet i ministra Pineau z amerykańskimi mężami stanu.

Chruszczow wygłasza przemówienie, w którym wyraża uznanie dla Gomułki.

Sowieci ponownie oskarżają w ONZ Amerykę o prowokowanie „buntów” w krajach „demokracji ludowej”.

WTOREK, 26 LUTEGO

Ukonstytuowanie nowego „rządu” w Warszawie: premier — Cyrankiewicz, wicepremier — Zenon Nowak, sprawy wewnętrzne — Wycho, sprawy zagraniczne — Rapacki, rolnictwo — Ochab, finanse — Dietrich, sprawiedliwość — Rybicki, oświata — Bienkowski; planifikację poruczone Jędrzychowskiemu. Zwraca uwagę utrzymanie się „stalinowców” Nowaka i Dietricha.

Państwa arabskie odrzucają, w O. N. Z., wszelki kompromis w sprawie Gazy.

PRZEZ PRYZMAT PRASY KRAJOWEJ

Czerwona burżuazja

Polemizując z tezami artykułu Jerzego Putramenta, który — zapałając, że został już przecięt napezdony z intratnej posady politruka od spraw literatury — nie tyle gromkim, co piskliwym głosem podzielił społeczeństwo polskie na „lewicę” i „prawicę”, Paweł Jasienica („Nowa Kultura” z 17 lutego br.) pisze:

„Tudno mi doprawdy pojąć sposób rozumowania byłego dyplomaty a obecnego posła, piastuna wielu godności politycznych i kawalera licznych orderów”.

I zaraz dodaje:

„A ja bym chciał, żeby mnie oświecono, co wspólnego z jakąkolwiek lewicowością mają ludzie, którzy w przeciągu niewielu lat nie tylko stworzyli nową arystokrację, ale wskrzesili staro chiński system „Miaś Zakazanych”? Nie ma żadnej przesady w tym, co napisałem. Człowiek, który by się próbował wedrzeć do zamkniętych dzielnic Konstancina i Otwocka, zostałby aresztowany i miałby niezwykle szczęście, jeśli go ukarano tylko za zakłócenie porządku publicznego. Robotnicy manifestujący w Poznaniu krzykeli: „precz z czerwoną burżuazją”.

Mowa jest tu oczywiście o arystokratycznych dzielnicach willowych, zamieszkałych przez czerwonych dygnitarzy reżymu. Mimo postępu „demokratyzacji” życia publicznego zwykły śmiertelnik nie ma prawa wstępu do tych dzielnic, przezznaczonych wyłącznie dla czerwonej burżuazji. „Władza ludowa” musi mieć przecież spokój i nie znosi widoku łachmanów stanowiących przyodziewek wynędzniałego i wzykiwanego robotnika.

„Cenne tradycje”

W grudniu ub. r. Zdzisław Najder wystąpił na łamach warszawskiego „Przeglądu kulturalnego” przeciwko fałszowaniu przez reżym historii polskiej. Przypomniał, że Organizacja Bojowa — a później Frakcja Rewolucyjna — Polskiej Partii Socjalistycznej była jedynym ugrupowaniem, które konsekwentnie — i prawie monopolistycznie — realizowało zasadę walki z rosyjskim okupantem. Nie zważał się podkreślić, że kierownikiem tej walki był Józef Piłsudski. Ściągnął z piedestału i sprowadził do właściwych proporcji prorosyjską i antyniepodległościową Socjal-Demokrację Królestwa Polskiego i Litwy, partię założoną przez Feliksa Dzierżyńskiego w porozumieniu z Różą Luksemburg. Wyszła postulat wydania m. in. „Bibuly” Piłsudskiego. Jednym słowem, zażądał rewizji dotychczasowych wypaczeń.

Dopiero teraz, a więc po dwóch miesiącach, odpowiada mu „Trybuna Ludu”, główny organ prasowy polskiej kompartii. W numerze z 12 lutego br. czytamy:

„Prawdą jest, że tradycje polskiego socjalizmu i demokracji były w okresie poprzednim niedoceniane, a nawet — wręcz przemilczane, i że było to związane z niedocenianiem naszej samodzielności partyjnej i narodowej. Prawdą jest, że trzeba je „odgrzebać i odkłamać”. Prawdą jest, że ci, którzy je pomijali i zafaszerowali, nie wystąpili publicznie z rewizją tego, co wypaczyli, choć potrzebę jej proklamowali”.

Wszystko to jest prawdą, ale...

„Ale rewizję tę trzeba przeprowadzić rzetelnie i odpowiedzialnie, w sposób naukowy i politycznie uczciwy, a nie lekkomyślnie”.

A jakż się ten sposób naukowy i politycznie uczciwy? Organ kompartii nie ma co do tego najmniejszej wątpliwości:

STYX

Młodzież na rozdrożu

Jak wiadomo, po wypadkach październikowych w Polsce — komunistyczny Związek Młodzieży Polskiej, uformowany w 1948 r. został rozwiązany. Organizacja ta bowiem mając monopol na polityczne wychowanie młodzieży nie pasowała do nowej rzeczywistości. W ślad za tym z dawnych szeregów ZMP powstały: Rewolucyjny Związek Młodzieży (RZM) z centralą w Warszawie, Związek Młodzieży Wiejskiej (ZMW), Związek Młodzieży Demokratycznej i grupy katolickie. Organizacje te, oskarżając się nawzajem, roszczą sobie pretensje do reprezentowania całej młodzieży polskiej. W rzeczywistości organizacje te powstały z rozbitych szeregów Zw. Młodzieży Polskiej, znalazły się na rozstajach i nie potrafiły dotąd skonsolidować się w większy ruch młodzieżowy. Za pierwszą zapowiedź pod tym względem należy uważać naradę Zw. Młodzieży Wiejskiej, która odbyła się 11 i 12 lutego br. w Warszawie. Wzięło w niej udział — jak informuje „Trybuna Ludu” z 11 lutego — ponad 500 delegatów, „reprezentujących nowy ruch młodzieżowy na wsi”.

Z dalszych informacji na ten temat wynika, że głównym zadaniem nowostworzonego Związku Młodzieży Wiejskiej, któremu przywrócono przed wojenną nazwę „Wici”, będzie „czynna praca na rzecz budownictwa na wsi modelu gospodarki socjalistycznej” oraz „zwiększenie roli i aktywności młodzieży wiejskiej w życiu państwowym”, i to według ustalonych zasad „sojuszu robotniczo-chłopskiego z uznaniem przodującej roli klasy robotniczej”. Znaczący to, że o zasadniczych sprawach Związku decydować będą przede wszystkim komuniści z PZPR, i że dotychczasowy program działalności na wsi, którą prowadził komuniści przy pomocy Zw. Młodzieży Pol-

skiej, będzie nadal kontynuowany pod zmienioną firmą ZMW „Wici”.

Nowy ZMW będzie — jak pisze „Trybuna Ludu” — organizacją polityczną, lecz samodzielną i bezpartyjną. Wpływy obu partii (PZPR i ZSL) realizowane będą przez ich członków, działających w Związku... Jednak „samodzielność organizacyjna... nie jest celem samym w sobie, gdyż „cele te łączy ZMW ideowo z partiami politycznymi — PZPR i ZSL”.

Z wypowiedzi tych wynika, że Zw. Młodzieży Wiejskiej „Wici” nie będzie organizacją ani samodzielną, ani bezpartyjną.

Na uwagę zasługuje też fakt, że nowe „Wici” zerwały z założeniami ideowymi i programowymi agraryzmu, których wyrazem ideowo-politycznym były przed wojną w Polsce — ZMW „Wici” i Stronnictwo Ludowe. „Próbny numer” nowowydanego w Polsce tygodnika „WICI” w artykule redakcyjnym pisze na ten temat m. in.:

„Nowe „Wici” nie będą prostą kontynuacją starych. Niech się raz na zawsze połączą ze swoimi nadziejami ci, którzy byłby radzi, aby nowe „Wici” przejęły cały dorobek z prawicowo-agraryzmu i nacjonalizmu. Niech się także wyzbeda swojej nieufności sekiarskiej ci, którzy obawiają się iż sama nazwa pisma „Wici” wskrzesi agraryzm wśród młodzieży wiejskiej i zepchnie nowopowstały związek na prawicowe manowce. Nowe „Wici” wezmą sobie głęboko do serca nauki przeszłości i ze starego dorobku przyjmą tylko to, co pomoże iść nam naprzód”.

Wypowiedzi powyższe uważać należy za wytyczne działalności dla nowej organizacji. Zerwała ona nie tylko z długoletnią tradycją, ale jednocześnie przekreśliła założenia ideowe i programowe, których wyrazicielem była i jest wieś polska. (FEP)

„Jest jednak już teraz rzeczą najzupełniej oczywistą, że nie polityka Piłsudskiego, lecz... rewolucyjne oraz internacjonalistyczne nastawienie i walka Socjal-Demokracji Królestwa Polskiego i Litwy, które urotowały nam drogę do wyzwolenia narodowego, stanowią nasze najcenniejsze tradycje; że w skarbcu tych tradycji dorobek Luksemburg i Marchlewskiego — wbrew wszystkim, którzy by — ze zrod kowując uwagę na jego minusach — raz korzystając z chwilowego zamętu ideowego — chcieliby go wyrzucić — musi znaleźć się na czołowym miejscu i zająć pełnym swym blaskiem. I wydybycie go jest zasadniczo najpilniejszym do spłacenia długiem. Dług to milion razy większy, niż wydanie „Bibuly” Piłsudskiego”.

Za czasów Bieruta symbolem naszej walki o wolność i niepodległość był nie Piłsudski, lecz Róża Luksemburg i Feliks Dzierżyński. Za czasów Gomułki tym symbolem jest ta sama Róża Luksemburg i... Julian Marchlewski, jeden z członków „czerwonego rządu polskiego”, powołanego do życia w 1920 roku w Białymstoku przez armię bolszewicką maszerującą na Warszawę. A na emigracji wciąż jeszcze są ludzie uparci, którzy twierdzą, że w Polsce Gomułki nie się zasadniczo zmieniło. Niesłychane. „Skostnienie myśli i zła wola”. Nic więcej.

Eugeniusz Kwiatkowski

Bez żadnej przesady można powiedzieć, że Eugeniusz Kwiatkowski, przedwojenny wice-premier, był tym człowiekiem, który w sprawach gospodarczych miał decydujący głos. On po bierał każdą decyzję, on też ponosił za wszystko odpowiedzialność.

Na emigracji modna jest krytyka wszystkiego, co się w przedwojennej Polsce działo. Głośnym echem odbił się ogłoszony przed kilku laty w paryskiej „Kulturze” artykuł, w którym były najbliższy współpracownik Eugeniusza Kwiatkowskiego poddał miazdzącej krytyce gospodarce przedwojennej Polski. Wyciągnięta przezeń sprawa sprzedaży za granicę działek przeciwpancernych wciąż jeszcze jest walczona na łamach „Narodowca”, który przy tym powołuje się na autora artykułu, jako na najbardziej miarodajne źródło.

A jak na te sprawy patrzy społeczeństwo w Kraju? Jak ono ocenia dorobek Eugeniusza Kwiatkowskiego? W warszawskim tygodniku „Po prostu” (z 17 lutego br.) znajduje się list zbiorowy, skierowany do ministrów Żegluga i Szkolnictwa Wyższego. Warto jest przedrukować ten list w całości. Oto jego treść:

„Najpopularniejszą osobą reprezentującą zagadnienia morskie był dla przedwojennego społeczeństwa polskie go inż. Eugeniusz Kwiatkowski. Z wyjątkiem może młodzieży, która dotąd wychowywano w izolacji od dorobku i tradycji ojczyste, całe społeczeństwo pamięta ogromny wkład ministra inż. Kwiatkowskiego w budowę Gdyni, w stwarzanie gospodarki morskiej w warunkach zacofania gospodarstwa i zupełnego braku doświadczeń. Po drugiej wojnie światowej na prośbę ówczesnego Rządu Tymczasowego inż. Kwiatkowski przybył z zagranicy do Kraju i jako jeden z pierwszych stanął do odbudowy zniszczonej wojennymi, pełniąc funkcję Pełnomocnika Rządu do Spraw Wybrzeża; jednocześnie był on jednym z inicjatorów powstania pierwszej i jedynej w Kraju wyższej uczelni ekonomiki morskiej: Wyższej Szkoły Handlu Morskiego w Sopocie.

W roku 1949, w okresie narzucania nam metod stalinowskich, został zmuszony do opuszczenia Wybrzeża i odsunięty od zagadnień morskich, którym poświęcił całe twórcze życie.

„Dziś, w dobie odnowy naszej zrujnowanej gospodarki niżej podpisani uważają, że nie wolno nam trzymać z dala od tych spraw człowieka o wielkim doświadczeniu, wiedzy i wysokich kwalifikacjach moralnych, człowieka tak boleśnie skrzywdzonego. W związku z tym domagamy się od Obywateli Ministrów wyrównania krywd wyrządzonych Eugeniuszowi Kwiatkowskiemu i zaproponowania mu wzięcia czynnego udziału w życiu naukowym i odbudowie polskiej gospodarki morskiej. Zdaniem niżej podpisanych nasz narodowy interes wymaga powrotu inż. Kwiatkowskiego do czynnego życia naukowego i gospodarczego”.

Powyższy list podpisało 459 pracowników Zarządu Portu w Gdyni, Morskiej Centrali Zoopatrzenia w Gdyni, Morskiej Agencji w Gdyni, Polskich Linii Oceanicznych w Gdyni oraz Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Sopocie.

Wnioski do wyciągnięcia pozostawiam tym na emigracji, którzy za wszelką cenę pragną „odciąć się” od swej przedwojennej przeszłości.

Jerzy ROJAN

„SYRENA”
pismo kombatanta —
pismo każdego WOL-
NEGO POLAKA!

«DWÓJKA» A BEZPIEKA

Dokończenie ze str. 1-ej

współcześnie, takich, które wykryto po nieważszości, i takich, które będą ujawnione dopiero w przyszłości. Ten dział służby państwowej, najodpowiedzialniejszy i wymagający wyjątkowo mocnych charakterem i umysłem ludzi, był w Polsce, jak wiele innych, jak prawie wszystkie, improwizacją bez wzorów i precedensów. A takie służby wymagają długich dziesięcioleci do skonalenia się. Ale co by się nie powiedziało o polskiej «dwójce», miała ona jedną zaletę — była polską, własną, państwową, to znaczy odpowiadała ściśle konkretnemu układowi państwowemu i społecznemu narodu, kierowała się interesami tego państwa i «jako taka» nie była agenturą żadnej obcej potęgi.

I jeszcze jedno: istnienie jej i praca wynikały z potrzeb państwa i społeczeństwa, a nie z jakiegokolwiek «ideologii». Ani Piłsudski, ani Witos czy Daszyński, czy inni kierownicy państwa polskiego — nie tworzyli dla «dwójki» żadnej ideologii, nie wprowadzali do swej teorii czy praktyki żadnych koncepcji nadrzędności «dwójki». Wszystko to, co na ten temat pisali i pisał bolszewicy i komuniści, nie ma — jak ogromnie wiele w tym, co piszą — nic wspólnego z prawdą. Służba bezpieczeństwa i «dwójka» w Polsce zajmowały takie (a nawet przy Piłsudskim — znacznie skromniejsze) miejsce jak w innych demokracjach. Gdy czytamy różne bujdy, wypisywane obecnie przez niektórych intelektualistów-komunistów a la Wasilewska o tym, jak ich «prześladowała dwójka», aż mnie pióro świerzbzi, by napisać, jak to było naprawdę. I nie znaczy to bynajmniej, by można było przemilczać cały szereg spraw, jak Berezka czy pacyfikacje. Nie były to sprawy, które wtedy — i teraz — nadawały się — czy nadają się — do obrony. Każdy aparat państwowy ma tendencję do przekroczeń i przerostów.

A teraz przejdźmy do Bezpieki. Myślę, że nawet najbardziej zagorzali krajowi i emigracyjni entuzjasti «odwilży» czy «gomulkiźmu» nie odważą się nas przekonywać, że po «październiku» Bezpieka stała się organem państwa polskiego, że przestała być agenturą jednej, integralnej Bezpieki sowieckiej. Tego nawet naiwnym cudzoziemcom nie da się wytłumaczyć. Wszyscy wiedzą na korzyść czyjego wywiadu pracują w Europie przeciwko «kapitalizmowi» — przekupieni lub obalaceni Polacy, kierowani rzekomo przez czysto polski aparat bezpieczeństwa. Ani Warszawie, ani Gomułce do niczego nie służą te zadania dywersyjne czy szpiegowskie, do jakich Bezpieka warszawska używa tu i gdzie indziej polskich komunistów i w ogóle emigrantów. Wszyscy wiedzą (i, co gorzej, nikt się nie dziwi!), jak dalece posunięta jest kolaboracja Bezpieki warszawskiej z «bratnim» organem Sierowa w Moskwie. Wszystkim znana jest rola «ekspertów» sowieckiego bezpieczeństwa w sprawach i procesach politycznych, ba! w najprostszych sprawach poszczególnych obywateli polskich. Ta współpraca i ta ingerencja wykraczają daleko poza uprawnienia formalnych umów i traktatów politycznych warszawsko-moskiewskich i sprawiają, że nie jest żadną przesadą, gdy się twierdzi, że Bezpieka warszawska jest agenturą Bezpieki moskiewskiej, a każdy agent Bezpieki warszawskiej jest w gruncie rzeczy agentem Bezpieki sowieckiej.

Ale nie to jest najważniejsze. Najważniejsze jest to, że istnienie, organizacja, kompetencje i funkcjonowanie Bezpieki (całego bloku sowieckiego, Bezpieki integralnej) wynika z ideologii i doktryny leninizmu. To właśnie Lenin, sam Lenin, koncepcję bezpieczeństwa, prowokacji, dywersji i szantażu wtoczył do marksizmu, do nauki o «dyktaturze proletariatu», funkcje ko-

nieczności państwowej ubrał w aureole obowiązku i cnoty rewolucyjnej, z Bezpieki uczynił «zakon rewolucyjny», a najbardziej nieciekawe metody bezpieczeństwa podniósł do rzędu cnot rewolucyjnych. Najbardziej klasyczna praca Lenina, na którą najczęściej powołują się wszyscy leninowcy świata, na której zbudowany został system stalinowski — «O dziecięcej chorobie lewicowości» — jest właśnie tym filozoficznym kamieniem węgielnym, na którym budowane są wszelkie sowieckie bezpieki.

Z amoralną teorią szła w parze amoralna praktyka. Mówi się o zafaszowaniu historii Stalina i jego okresu, o falsyfikatorskich zdolnościach samego Stalina. Jest on pod tym względem zaledwie skromnym uczniem Lenina. Czy znajdzie kto w sowieckich i w ogóle komunistycznych życiorysach Lenina wzmiankę, że wyjazd Lenina w 1900 r. za granicę odbył się za całkowitą zgodą Ochranki? Czy opublikowano kiedykolwiek dokumenty z tego okresu, znalezione po rewolucji w carskich archiwach? Czy nie zamazano całej sprawy nie tylko przejazdem Lenina w czasie wojny 1917 r. przez Niemcy, ale i tych pieniędzy, które dostali bolszewicy od Niemców na prowadzenie akcji wyrotowej i pacyfistycznej w Rosji? A przecież te sprawy są już całkowicie wyjaśnione — nie przez partackie dochodzenia Rządu Tymczasowego, lecz przez dokumenty znalezione ostatnio w Niemczech. Czyż wyjaśniono całkowicie rolę Lenina w organizowaniu «Wschodrosyjskiej Czerwczycy» i «czerwonego terroru okresu wojennego komuniz-

mu», terroru równie antyludowego a nie mniej krwawego niż późniejszy terror stalinowski?

«Proletariacki internationalizm» Lenina u kolebki Bezpieki sowieckiej, a pośrednio i Bezpieki warszawskiej, agencyjny stosunek Bezpieki warszawskiej do centrali moskiewskiej — sprawiają, że do poczynań Bezpieki i jej agentur musimy przykładać wyjątkową miarę. Jeżeli się mówi o «wojskowej okupacji sowieckiej» w Polsce, to nie mniej trzeba mówić o zależności Warszawy od Moskwy w dziale bezpieczeństwa. Aluzjami do «dwójki», do «stalinowców» tej sprawy nie da się załatwić.

Ryszard WRAGA.

P. S. — Początkującym marksistom, którzy by chcieli polemizować z moim artykułem, chciałbym ułatwić zadanie. Nic łatwiejszego jak argumentację przeciwko moim tezom oprzeć na twierdzeniu: «Dwójka» w Polsce faszystowskiej była funkcją antyludowej klki sanacyjnej, która sama była agenturą międzynarodowego imperializmu (można również: hitlerizmu), natomiast Bezpieki w krajach demokracji ludowych są narzędziem w rękach dyktatury proletariatu. Odpowiedź można ubarwić cytatami z dzieł wielkich czekiistów leninowskich: Dzierżyńskiego, Petersa i Łacisa, i zilustrować fotografią pomnika «wielkiego patriotę polskiego Feliksa Dzierżyńskiego» w Warszawie. Jako motto: parę cytat z książki Hawryłuka o Berezce. A jako tytuł dać: «niedorzeczności sanatorzy w obronie metod sanacyjnych».

R. W.

Wspólny los — wspólna przyszłość

Dokończenie ze str. 1-ej

nieczność. Lud jednak wie — dzięki nam dowiemy się jeszcze lepiej — że jeszcze krok — a zawali się wszystko to, co zbudowało tysiąc lat kultury, zawali się wszystko to, co nadawało wartość życiu.

Materialiści wierzą tylko w cyfry i nie mogą zrozumieć irracjonalnej lekcji, jaką dało nasze powstanie: że jeśli tylu mogli dokonać jeden mały krok, to czegoż nie byłoby w stanie osiągnąć zjednoczona Europa!

Wiemy, że naród polski w Kraju po dziela nasze uczucia. Daremnie usiłuje się tam latać komunizm narodowymi hasłami; komunizm zawiódł, zestrzałał się szybciej niż się starzeje czło-
wiek.

«Teraz lub nigdy» — wołanie to rozlega się na ulicach Budapesztu. «Teraz lub nigdy» — wołanie do wolnego świata. Wołanie to słyszą nawet w Azji, gdzie widzą, że komuniści pod płaszczykiem wolności przynoszą najgorszy kolonialistyczny wyzysk. «Teraz lub nigdy». Ostatnia sposobność, ostatnia chwila...

Naród węgierski masakrowany jest na oczach Europy; strzela się do kobiet, więzi się i wieszka robotników, deportuje się na Sybir studentów. Ale na sądzie ostatecznym oskarżonymi będą...

Déportation et Liberté

Wszystkim b. deportowanym zwracam uwagę na kwartalnik «Déportation et Liberté», wydawany przez Federację Międzynarodową (FILDIR). W nr 12 czytelnicy znajdą, obok artykułu prof. Z. Zaleskiego «Panem et Libertatem», obszerny sprawozdanie z międzynarodowego kongresu deportowanych w Rotterdamie oraz tekst deklaracji w sprawie ustawy o odszkodowaniach, złożonej w imieniu polskich więźniów politycznych. Cena numeru 100 fr., adres redakcji: 13-bis, rue de Poissy, Paryż V.

dziemy nie my. Myśmy zachowali godność, nawet wobec załamania się naszej wiary w Europę.

Ktoś powiedział: «Nie wiem, kto jest większym przestępcą, czy ten, kto zły czyn popełnił, czy ten, kto na to pozwolił!»

My jednak nie traćmy wiary w siebie i nie traćmy wzajemnego zaufania. We wspólnym naszym losie — drzemie wspólna przyszłość.

Tibor TOLLAS.

POMOC DLA KRAJU

W związku z wyjątkowo ciężką sytuacją ekonomiczną Polski, wszystkie skrupiska polskie w wolnym świecie spieszą z pomocą paczkową Rodakom w Kraju. W akcji tej nie może zabraknąć emigracji polskiej we Francji. Pomoc materialna, planowo zorganizowana w okresie surowej polskiej zimy, jest obowiązkiem każdego Polaka we Francji nie tylko w stosunku do swoich bliskich, ale również w stosunku do każdego Polaka znajdującego się w trudnej sytuacji materialnej. Dlatego S.P.K. rzuca hasło:

Polacy z Francji pomagają Polakom w Kraju.

Liczymy, że każdy Polak z Francji w ciągu roku 1957 wyśle przynajmniej jedną paczkę nieznaną polskiej rodzinie w Kraju. W tym celu stworzyliśmy kartotekę adresów Polaków w Kraju szczególnie potrzebujących pomocy, i ciągle ją uzupełniamy.

PLAN AKCJI:

- 1) nadesłać pieniądze na ten cel przekazem pocztowym lub wpłacić na konto pocztowe PARIS C.C. 6365-22 Association d'Entr'Aide des Anciens Combattants Polonais en France — 20, rue Legendre, Paris 17^e, z zaznaczeniem na odcinku: «Na pomoc Polakom w Polsce»;
 - 2) zażądać od nas adresów Polaków potrzebujących pomocy i wysłać paczkę we własnym zakresie;
 - 3) obarczyć S.P.K. wysłaniem indywidualnej paczki do Polski z zaznaczeniem nazwiska i adresu ofiarodawcy. Minimalny koszt indywidualnej paczki wynosi 2.000 fr.;
 - 4) złożyć w sekretariacie S.P.K. — 20, rue Legendre, Paris 17^e — przedmioty w dobrym stanie nadające się do użytkowania w Kraju.
- Zamiarem naszym jest wysłać przede wszystkim ciepłą odzież, lekarstwa i witaminy, których brak szczególnie odczuwa się w Polsce.
- Zwracamy się do wszystkich Polek i Polaków, a w pierwszym rzędzie do Kombatantów Polskich we Francji, z prośbą o poparcie naszej akcji. Wyniki jej będziemy ogłaszać w «Syrenie».

ZARZĄD ODDZIAŁU FRANCJA S.P.K.

Józef RELIDZYŃSKI

Miłość Renaty Jazłowieckiej¹⁾

Tyle lat upłynęło od tych strasznych wypadków, a przecież historia Renaty Jazłowieckiej, rotmistrza księcia Borysa Dolgorukija i mojego nie szczęsnego przyjaciela, porucznika Szczęsnego Godziemby, żyje w mej pamięci — świeża, niezatarta, jakby zdarzyła się dopiero wczoraj.

Myślę, że skoro dwie ofiary dramatu, od dawna już leżą w ziemi, za trze cię zaś zatrasną się na zawsze ponure wrota domu obłąkanych — skoro ludzie o nich zapomnieli, a Bóg, który pamięta, wymierzył im sprawiedliwość — należało by w dalszym ciągu zachować o tym milczenie, jak zachowalem je dotychczas, będąc obecnie jedynym wtajemniczonym we wszystko świadkiem.

Dwoje ludzi bo, którzy dużo, ale nie wszystko wiedzieli, mianowicie: Wincenty Zawada, stary kamerdyner Jazłowieckich i Anna Olszańska, daleka krewna i rezydentka w ich domu — jak się niedawno dowiedziałem — umarli wkrótce po tragicznym zajściu — oboje nagle i prawie w jednym dniu.

Jednakże historia ta męczy mnie niewypowiedzianie i po prostu żyć mi nie daje. Czuję, że się nie uspokoję, dopóki nie wyrwę jej z siebie, przelewając ją na papier. Nie mówię już

1) Fragment powieści fantastycznej pod tym tytułem.

o pewnych znakach z zaświata, które otrzymałem i nadal otrzymuję; pisać o nich byłoby rzeczą ryzykowną.

Wystarczy gdy powiem, że zdają się one wskazywać na to, iż Renata i książę Borys, przykułi w swoim upiornym istnieniu do ziemi, pokąd snuje się po niej ofiara ich grzechu — pragnęli by znaleźć ulgę i usprawiedliwienie w historii ich płomiennego miłowania, zacerpnąć z niej nowego ognia.

Niechaj więc, skoro nie mogę pomóc mojemu nieszczęsnemu Szczęsnemu, spłynie choć ulga na te udrczone dwie dusze; niech padnie rosa ożywczą na splekote ich uplonej miłości. Ostatecznie bo, patrząc z oddalenia, myślę dziś, że byli oni wszyscy troje, ofiara tragicznego wezła, w który ich spletał los. Jeżeli wiele zawiñli, będzie im przebaczone, bowiem wiele kochałi!

Zaczem, w imię Boże, zaczynam tę niesamowitą opowieść.

Znajomość z porucznikiem Szczęsnym Godziembą zawarłem podczas pierwszej wojny, na froncie wołyńskim, w pamiętnym dla Legionów roku 1916 — roku bojęw pod Górą Polaków («Polenberg»). Góra ta, nazwana tak przez Niemców dla krwi polskiej, która się tam obficie polała, i polskiego męstwa, które zabiysnęło szczególnie blaskiem — wzgórze ra-

czej nagle i ponure, ze swoimi samotnie sterczącymi, wielkimi krzyżami, podobne do Chrystusowej Golgoty, stanowiło ważny punkt strategiczny w walkach o Kowel i kilkakrotnie przechodziło z rąk do rąk.

Pewnej nocy — w powietrzu pachniało już wiosną, lubo na polach bieleły się jeszcze brudne płachty topniejącego śniegu, w okopach zajmowanych przez jeden z pułków legionowych (pełniłem właśnie służbę oficera inspekcyjnego pułku), — zameldował się u mnie młodzieńki oberlejtant austriackiego lwowskiego pułku ułanów, złożonego z samych prawie Polaków i Rusinów. Porucznik jak się okazało, na czele spieszonoego szwadronu ułanów, otrzymał rozkaz obsadzenia sąsiadującego z moim batalionem odcinka, który poprzedniej nocy opuściła kompania czeska, przesydzisz gremialnie, wraz z oficerami, z amunicją i prowiantem na stronę rosyjską.

W świetle laterek elektrycznych, którymi wzajemnie świeciliśmy sobie w oczy, ujrzałem młodego człowieka średniego wzrostu, o zgrabnej, prawdziwie kawalerskiej figurze, twarzy pociągłej i rasowej, różowej, starannie wygolonej jak rzadko na froncie. Świeże, młodzieńcze jeszcze usta, nos orli z delikatnie zarysowanymi, ruchliwymi nozdrzami, oczy niebieskie o wyrazie łagodnym i marzyielskim, nie sforny pukiel blond włosów, wywijający się spod austriackiej furażerki, — wszystko to wydało mi się niezwykle sympatyczne. Miłe wrażenie potęgował jeszcze głos porucznika o brzmieniu melodyjnym i z lekką lwo-

JÓZEF JASTRZEBSKI

NOWINKI LONDZYŃSKIE

Wśród szpitalnej ciszy

Nie pamiętam, czy przed Mickiewiczem użył był kto kiedy wyrażenia: cisza dzwoni. W «Stepach akiermańskich» — w «Lampie Akiermanu» (nazwy przytaczam z pamięci) mówi Mickiewicz o dzwoniącej ciszy. I nie jest to bynajmniej przenośnia.

Na kilka lat przed wojną byłem w lecie na wywczasach w okolicach Akiermanu. Przekonałem się wtedy, że cisza w stepie akiermańskim jest mocno głośna. Tysiące tysięcy, miliony, tysiące milionów świerszczy wydaje tam charakterystyczny dźwięk, który się zlewa w jeden, ogólny i wielki poddźwięk. Więc choć na stepie nie drgnie ździebko, choć wszystko zamarło w bezruchu i ciszy: cisza ta — dzwoni!

Godzina 12 w nocy. Niegdyś godzina duchów, dziś... wesołych, nocnych lokali.

Tego jednak lokalu, w którym piszę te słowa (leżąc bez możności wstawania — mam nadzieję, że nie potrwa to długo), nie można zaliczyć do specjalnie wesołych. Jest tylko przytulny,

APEL

Komitet Towarzystw Miejscowych w Troyes rozpoczyna zbiórkę na rzecz pomocy Rodakom w Kraju. Zwraca się on tedy z gorącym apelem do wszystkich Polaków w Troyes i okolicy, aby całym sercem poparli tę akcję, której cel wolno jest nazwać świętym. Jest bowiem świętym obowiązkiem nas wszystkich — przyjąć cierpliwym rodakom z pomocą. Bracia nasi w Kraju żyją w nędzy, o której tu na Zachodzie nawet pojęcia mieć nie możemy, a cóż mówić o tych, którzy wracają z Sybiru!

Nie dajmy długo czekać tym, którzy naszej pomocy wyglądają. Niech nikt nie czeka, aż do drzwi jego zapukają delegaci komitetu zbórkowego, którzy nie wszędzie mogą dotrzeć. Niech sam, z własnej inicjatywy, przesyła dary czy też ofiary pieniężne na adres prezesa Komitetu Tow. Miejscowych, kol. Jana Kołczaka, 12, allée du Sapin w St. Julien, względnie Edwarda Maja, 48, avenue Jean-Jaures, Pont S-te Marie (Aube), zaznaczając «Pomoc Krajowi».

Przyjmowane będą z wdzięcznością: pieniądze, lekarstwa, odzież i obuwie.

mimo że przestronny. Nie są wysoki, choć też nie niski. Powiedzieć można: o przyjemnej wysokości. Kremowy sufit jest olejny. Seledynowe kafelki, którymi całkowicie wyłożone są ściany (robotnicy myją je co 3 tygodnie) obrzeżone są złotawymi esami-floresami, a dalej idą łagodnie zielone kafle. Salka ma kształt prostokąta. Po obu jej dłuższych bokach jest po 6 dużych okien. Widno nawet w dni deszczowe. Posadzka z przyjemnej (z wyglądu), ładnie polystykującej masy.

Każdy kawałek ściany znajdującej się między oknami ma na seledynowym kafelku czarny numer. Jest ich 16. Pod nimi są lampy oraz wezłowa 16 łózek. (Mój numer jest 3. Uważam go za szczęśliwy).

Rzecz chyba zrozumiała, że piszę o szpitalu. O szpitalu w Londynie. Lecz proszę mi wierzyć: nie ma tu ani krzty czegokolwiek co by przypominało szpital. Nie ma na przykład przykrego zapachu lizolu — jak w naszych szpitalach. Ba! Tu jest, tu się czuje szczególną atmosferę życzliwości, pełną, nieprzymuszoną chęć pomocy i opieki.

Na 16 wygodnych, pełnych poduszek (ile kto sobie życzy!) i lekkich koców, zatkanych pod materac, by nie przedostał się pod nie chłód, leży 16 chorych. Wszyscy — oprócz mnie śpią — spokojni, pewni, że czuwa nad nimi opieka serca i współczesnej wiedzy lekarskiej. Ja zasnął jeszcze nie mogę. 12 w nocy — to dla mnie za wczesnie.

Nie opodał mego łózka, bliżej do wejścia, stoi stół, przy którym siedzą 2 nursy (czytaj: nersy — pielęgnarki), młode, przystojne, zwinne, ładnie ubrane. Abażur wiszącej lampy nie przepuszcza światła na boki. Pada ono tylko na stół. Cała zaś sala jest w przyjemnym półmroku.

Nursy są w ciągłym ruchu. Wypełniają jakieś wykazy z naszymi nazwiskami, przy których wpisują temperaturę, wysokość ciśnienia krwi, częstotliwość pulsu, kto co i o jakiej godzinie zajął, i t. d. Poza tym pilnie uważają na salę. Czy ktoś się nie obraca z boku na bok, czy wszystkim wygodnie się leży, czy komuś coś nie dolega. Nie mogą, choćby chcieli, zmruczyć oka. Zresztą, mniej więcej co godzina przychodzi siostra — pani oddziału, w granatowym uniformie, i obchodzi wraz z nursą łózka. Cicho, bezszelestnie sprawdza, jak kto oddycha, czy śpi.

— Dlaczego pan nie śpi? Może pana uwiera bielizna? Może obmyć panu plecy i krzyż i natrzeć talkiem?

— Uprzejmie dziękuję, droga siostra! Nic mi nie dolega. Po prostu nie jestem przyzwyczajony spać długo.

— Ale pan spał wczoraj i przedwczoraj. Panu jest potrzebny sen.

— No, tak. Ale to było wkrótce po zawale. Teraz czuję się lepiej, więc wracają stare nałogi.

— Proszę jednak zasnąć. Zaraz otrzymam pan środek nasenny.

I znowu zalega na sali cisza. Wypilem jakieś obrydliwstwo i staram się zasnąć. O niczym nie myślę...

I raptem słyszę, że ta moja, szpitalna cisza... dzwoni. A wówczas staje mi przed oczami noc w stepie akiermańskim w szczególności 1937 roku. I odchodzi w dal koszar niedawnego ataku serca na ulicy. Zapominam o wszystkich przeżyciach po roku 1939 i wśród dzwoniącej ciszy zasypiam.

Dobranoc polskiemu Paryżowi, dobranonc Państwu!

Józef JASTRZEBSKI.

Middlesex Hospital, London, W.1.

OD REDAKCJI. — Naszemu współpracownikowi i koleźce przesyłamy serdeczne wyrazy współczucia i życzymy rychłego powrotu do zdrowia.

Józef RELIDZYŃSKI. (Dalszy ciąg nastąpi)

Z życia Zw. Rodzin P.O.O.

W czwartek 31 stycznia odbyło się walne zebranie Koła Rodzin Polskich Obrońców Ojczyzny w Mericourt, połączone z tradycyjnym Oplątkiem.

Na powyższą uroczystość przybyli ks. proboszcz Dukiel, prezes Suski oraz zarząd Koła Zw. Rez. i b. Wojsk. z prezesem Rosikiem na czele.

Po zagaleniu zebrania przez prezeskę Smolarzową przystąpiono do obrad. Po sprawozdaniach zarządu i komisji rewizyjnej wyłoniła się dyskusja, która uwidoczniła, że w wieloletnich trudnościach musiał walczyć zarząd, by nie dopuścić do rozbitcia Koła, jak starano się je zniszczyć, jak ciężkie są warunki pracy społecznej na jego terenie — i jak zarząd mimo wszystko potrafił wszystkie trudności pokonać. Tę jego ofiarną pracę podkreślił w swym przemówieniu ks. proboszcz Dukiel, zaś prezes Suski podniósł zasługi i energię prezeski Smolarzowej, która mimo iż miała ciężkie przejścia osobiste — utraciła bowiem s. p. swego męża — wytrwale pozostawała na posterunku i świeciła przykładem.

W czasie walnego zebrania do Koła

wpisało się 5 nowych członkiń, liczy ono obecnie 75 osób. Warto podkreślić, że prowadzi ono dobrze zorganizowaną samopomoc koleżeńską.

Nowe władze ukonstytuowały się na następująco: prezeska Franciszka Smolarzowa; wiceprezeska Zygadłowa; sekretarka Sadowska, z-czyni A. Glauert; skarbniczka Grabowska, z-czyni Rosikowa. Komisja Rewizyjna Lametowa, Wawrzyniakowa i Rorkiewiczowa; chorożę Śląska, Rosikowa i Deurganowa.

Nadmienić należy, że całe zebranie przeszło b. sprawnie i w miłej atmosferze.

Na zakończenie wspomnieć należy, że Koło urządziło w dniu 3 marca o godz. 20 wielki bal maskowy przy dźwiękach doborowej orkiestry pod batutą p. Wawrzynickiego. Odbył się on na sali p. Jamrowej. Przewidziane są piękne nagrody dla masek i wiele różnych niespodzianek.

WALNY ZJAZD ZW. REZ. I B. WOJSK.

Wobec zbliżającego się Walnego Zjazdu Związku Rezerwistów i byłych Wojskowych we Francji — Zarząd Główny prosi Okręgi i Koła, by do tego czasu odbyły się wszędzie roczne zebrania.

Walny Zjazd Związku odbędzie się w niedzielę 28 kwietnia 1957 w Domu Kombatanta w Lille. (Bliższe szczegóły w ogólniku).

Okręgi i Koła przesyłają o b o w i ą z k o w o, na ręce sekr. gen. Zw. przed Zjazdem — sprawozdania i skład nowego zarządu, jak również liczbę swoich członków. Dane te potrzebne są na Walny Zjazd Związku. — Zarząd.

S.P.K. w Marsylii

Dnia 24 lutego odbyło się w świetlicy SPK w Marsylii doroczne walne zebranie członków Koła Marsylia SPK, pod przewodnictwem kol. B. Klemensiewicza. Funkcje sekretarza pełnił kol. S. Horodyski. Sprawozdanie z działalności zarządu złożył prezes kol. K. Michałowski. Po dyskusji nad sprawozdaniem, w której zabierali głos prawie wszyscy członkowie Koła, ustępujący zarząd na wniosek komisji rewizyjnej otrzymał absolutorium z podziękowaniem. Następnie delegat zarządu Oddziału Francja SPK sekretarz kol. S. Domański wręczył srebrne odznaki honorowe i dyplomy kolegom prezoso-

wi K. Michałowskiemu, skarbnikowi S. Horodyskiemu oraz koleżance M. Klemensiewicz, nadane przez Walny Zjazd Delegatów SPK w Londynie, w uznaniu zasług położonych dla realizacji celów stowarzyszenia. Po tej ceremonii kol. Domański omówił tezy ideowe i rezolucje SPK jako wytyczne do dalszej działalności, dał przegląd dokonanych prac na terenie Oddziału w roku 1956, określił stanowisko SPK wobec wydarzeń w Polsce i zakończył apelem do zebranych o poparcie akcji na rzecz pomocy Polakom w Kraju. Na wniosek generała W. Piekarskiego, walne zebranie uchwaliło wypłacić na ten cel z kasy Koła 5000 fr., a oprócz tego wszyscy członkowie indywidualnie złożyli na listę zbiorową kwotę 5900 fr. Łączną kwotę 10.900 fr. przekazano natychmiast do Zarządu Oddziału Francja SPK do Paryża.

Nowe władze Koła na rok 1957 ukonstytuowały się w sposób następujący: Zarząd — prezes K. Michałowski; wiceprezes S. Jakubowski; sekretarz S. Szymborski; skarbnik S. Horodyski; chorożę M. Zawadzki; bibliotekarz Z. Kamińska, Komisja Rewizyjna: przewodn. E. Kos, członkowie Z. Marszałek i dr C. Zaorski.

TROYES. — Na walnym zebraniu Komitetu Towarzystwa Miejscowych dn. 10 lutego, wybrano nowy zarząd w składzie: prezes Jan Kotezak (ponownie), wiceprezes Jan Pigula, sekretarz Edward Maj, z-ca sekr. Kazimierz Kwiatkowski, skarbnik Władysław Sodoś. Komisja rewizyjna: Wilk, Rosada i Okupny. Korespondencję należy kierować na adres prezesa, 12, allée du Sapin, St-Julien (Aube), lub sekretarza, 48, av. J. Jaures, Pont Ste Marie — (Aube).

METZ. — Nowy zarząd Koła POWN ukonstytuował się następująco: prezes Władysław Delingier, z-ca Antoni Dymala, sekretarz Bolesław Kukuryk, z-ca Jan Rak, skarbnik Maria Delingierowa, z-ca Alojzy Przybyłowicz. Komisja rewizyjna Baran, Kociak i Potrawiak.

MIŁE SPOTKANIE

— "Tyś się nic nie zmienił" — witali się okrzykiem radości polscy artyści malarze i rzeźbiarze z Francji z artystami przybyłymi z Kraju, a zaproszonymi na wspólny, doroczny "opłatek", tym razem zorganizowany staraniem Koła Przyjaciół Sztuki.

Ledwie się weszło, zaraz podbiegały miłe, uśmiechnięte panie z Tow. Przyj. Sztuki. Jedna zabierała piaseczek, druga już wręczała kieliszek białego wina, talerzyk pełen znakomitych kanapek, paczków i innych łakoci. Ktoś

ciągle dolewał, dokładał, ciągle ktoś się troszczył z uśmiechem — było ciepło, przyjemnie.

Licznych gości, jak zwykle, serdecznym przemówieniem witał niestrudzony opiekun artystów ks. mag. Grzesiek. Przemówił również ks. szambelan Gałęzowski.

Ten nadzwyczaj udany wieczór niezmiernie miłe zostawił wspomnienie — przez swą serdeczną atmosferę, przez spotkanie dawno niewidzianych kolegów. Po raz pierwszy można było otwarcie rozmawiać o przyszłości, o pracy, o zamiarach, jakby się przybyłych z Kraju widziało wczoraj, nie czując lat, które nas dzieliły.

Pod koniec wieczoru, w imieniu artystów na emigracji zabrał głos mal. prof. Brandel, wyrażając swą radość ze spotkania rodaków, po czym przedstawił art. z Kraju mal. prof. Mackiewicz serdecznie podziękował za tak miłe przyjęcie. A.R.

Walny Zjazd POWN

Koledzy, zbliża się termin walnego zjazdu delegatów Związku P.O.W.N., który odbędzie się 31 marca w Lens. W związku z tym przypomina się zarządowi Kół i Okręgów, ażeby wszystkie zalety opłaty do Związku uiszczono u skarbnika Związku, kol. Józefa Majchrzaka, 8, rue Offenbach, Douai-Clochette (Nord), najpóźniej do 5-go marca br. Koła czy Okręgi, które do tego czasu nie uiszczą swych zalet do Związku, nie będą miały prawa głosu decydującego na walnym zjeździe.

Koła i Okręgi wysyłają na walny zjazd po 3 delegatów. Imienny skład delegatów, jak i wnioski na w. zjazd, należy przesać do Związku (25, rue du Stade w Lens, do 15 marca b. r. włącznie). Wszystkie Koła i Okręgi winny być na walnym zjeździe Związku reprezentowane. — Zarząd Zw. POWN.

POWN Ostricourt

Zawiadamia się Koła POWN, należące do Okręgu Poznań (Ostricourt), że walne zebranie odbędzie się w niedzielę 10 marca o g. 3 po poł. z udziałem prezesa Związku, w sali Variete w Leforest. Komisja rewizyjna — 1/2 godziny wcześniej.

O punktualne przybycie prosi Zarząd.

Tow. Przyjaciół Sztuki

Celem pomoczenia polskim artystom malarzom i rzeźbiarzom na emigracji, powstało w Paryżu Towarzystwo Przyjaciół Sztuki, zatwierdzone przez władze francuskie. Skład zarządu jest następujący: prezes — pułk. St. Zamojski; wiceprezes — ks. mag. W. Grzesiak; sekretarz — pułk. K. Rudnicki; skarbnik — p. L. Karasiński.

KANCELARIA PRAWNA S. OLSNICKI

pod kierownictwem DOKTORA PRAW S. OLSNICKI
TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY PRZY SĄDACH FRANCUSKICH
106, RUE JOUFFROY — PARIS 17°
Metro: WAGRAM — Tel.: WAGram 88-91.
Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d.
Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce. Pełnomocnictwa.

ZARZĄD
OGNIKA KOMBATANTA POLSKIEGO W PARYŻU
20, rue Legendre — PARIS (17°)
ma zaszczyt prosić na ZABAWĘ TANECZNĄ
„OSTATKI”
do Domu Kombatanta
w dniu 5 marca 1957 od godz. 20 do północy.
Udział w kosztach: 250 frs.

Nagroda Młodych im. St. Strońskiego
ZOFIA ROMANOWICZ
BAŚKA i BARBARA
Cena książki fr. 500,— lub dolarów 1,50 lub sh. 10/—
Zamówienia prosimy kierować do:
„LIBELLA”
Składnica Książek Polskich
12, rue St-Louis en l'Île — PARIS (4°) — France.
Książka jest również do nabycia we wszystkich polskich księgarniach oraz u przedstawicieli pism.

POMOC DLA KRAJU
LEKARSTWA — ŻYWNOSĆ — MATERIAŁY
CŁO ZNIŻONE
Katalogi wysyła na żądanie
oraz przyjmuje zamówienia
ADMINISTRACJA "SYRENY"
20, rue Legendre, Paris 17.
HASKOBA
121, Earls Court Rd., London S.W.5. England.

JEDYNA POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU
kierowana przez byłych kombatantów
„REX”
16, rue des Boucheries, St-Denis (Seine). Tel. PLA 05-54
ROK ZAŁOŻENIA 1929
Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku.
wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski.
SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.
Zadajcie wyrobów firmy „REX” w pierwszorzędnym sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. Lebioty:
4, rue de Fourcy, Paris 4. — Métro: Saint-Paul.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — Paris (17°)
Telefon: WAGram 00-45.
Konto czekowe: C.c. Paris 5507-30
OGŁOSZENIA: 1 cm 1-lamowy 200 fr. w tekście 50%, na 1-ej stronie 100% drożej.
DROBNE OGŁOSZENIA: Poszukiwania pracy: 150 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr.
Zaofiarowanie pracy: 250 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. Kupno-sprzedaz: 350 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. Matrymonialne: 400 fr. za 4 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. Reklamowe: Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności. PRZEDSTAWICIELSTWA: Francja Północna: Inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). Belgia i Luksemburg: M^{me} Janina Korab-Brzozowska Csaky, 19, Square Saintelette, app. 2, Bruxelles, c. c. p. 7315.20. Wielka Brytania: Zarząd Gł. SPK (dla „Syreny”), 18-20 Queen's Gate terrace, London S.W.7., gotówką lub Postal Order. Szwajcaria: Mr. Janusz Rakowski, Auf der Mauer 15, Zurich. Stany Zjedn. Ameryki Półn.: Gryf Publications, 615, Henry Str. Utica, N. Y. W. Niemczech: kwartalnie 5 DM., półrocznie 10 DM., rocznie 20 DM. W innych krajach: kwartalnie 400 fr., półrocznie 750 fr., rocznie 1.400 fr.

CIEKAWOSTKI

Dwie bardzo skomplikowane podróże po Francji — które nieco zakłóciły normalny ruch kołowy na szosach — odbyły ostatnio dwie dość niezwykle karawany. Jedną z nich, złożoną z całego szeregu sprężyniętych ciężarówek, wiozła... maszynę do liczenia. Lecz nie taką sobie zwykłą: ważyła ona 22.000 kg i była w stanie w bliskawiczym tempie dać wynik najbardziej złożonych obliczeń matematycznych, któreby potrzebowały miesięcy pracy ludzkiej. Drugi transport przewoził rurę, przeznaczoną do instytutu badań atomowych: niby nie, ale że rura ta mierzyła 35 m i była bardzo delikatna, więc sprawa nie była łatwa, gdyż trzeba było zachować tysiąc ostrożności.

ZAOFIAROWANIE PRACY

Potrzebna zdolna CZELADNICZKA PODRĘCZNA do krawcowej Polki. Zgłoszenia do: Mr Sorokine, 104, rue St-Dominique, Paris 7 od godz. 9 do 11, lub telefonicznie: ELY 94-56 od 9-12 i od 13-17.

Związek Kupców i Rzemieślników Polskich we Francji

urządza w sobotę, dnia 2 marca b. r. o godz. 22, w salonach Maison des Centraux, 8, rue Jean-Goujon, Paryż-8 (metro Fr.D.Roosevelt-Alma-Marceau)

WIELKI BAL KARNAWAŁOWY

W programie występy Weroniki Bell-gwiazdy Folies Bergères, Józefa Bogdanowicza — tenora Opery warsz. TANCE LUDOWE i TOMBOLA AMERYKANKA: Vespa, aparaty telewizyjne, radiodobrynki, elektrofony, etc. Doborowa orkiestra. — Obfity bufet. Wstęp 500 fr.

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU

Abs. Prawa Uniw. Ponańskiego, doświadczony emigr. od 1924 we Francji
MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Juré
34, rue de Maubeuge, 34, Paris 9°
Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet
TŁUMACZENIA URZĘDOWE ważne w całej Francji.
SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipisów, paszportów, certificat de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. Pisze z zaufaniem. Natychmiastowe zatawienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

D. DOWOJNA-BIENAIMÉ

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY przy Sądzie 1-szej Instancji i Sądzie Apelacyjnym w Paryżu.
23, Quai de la Tournelle, 23 PARIS 5°.
Telefon: ODEon 41-17
Métro: St-Michel, Pont-Marie, Maubert-

JEŚLI JESTEŚ W PARYŻU —
ODWIEDZ CAŁKOWICIE ODNOWIONE
OGNIKO DOMU KOMBATANTA
20, rue Legendre — Paris 17°
Telefon: WAGram 00-45 Metro: Villiers
Miła atmosfera — Doskonała kuchnia — Kawiarnia — Czytelnia
MIEJSCE SPOTKAŃ POLONII FRANCUSKIEJ
— Porady i wskazówki odnośnie pobytu w Paryżu i we Francji. —